

Wolfgang Bergmann

SZTUKA RODZICIELSKIEJ MIŁOŚCI

Przełożyła Urszula Poprawska

Wydawnictwo WAM

Wprowadzenie

Ja też ciągle jeszcze bywam zaskakiwany. Właśnie trwa konferencja poświęcona problemom wieku dziecięcego. Siedzę na podium i wygłaszam referat na temat związku między pierwszymi latami życia dziecka a jego późniejszym rozwojem psychicznym i duchowym. Nie jest to właściwie trudne. Różne dziedziny nauki – nauka o funkcjonowaniu ludzkiego mózgu, psychologia zachowań, pedagogika i inne specjalności dostarczają na ten temat wiele cennych informacji.

Ku mojemu zaskoczeniu większość słuchaczy – rodzice, a także pedagodzy i psychologowie – ostro oponują przeciwko moim tezom. Tak nie można, mówią! W niektórych głosach czuję nawet agresję. Co ja takiego powiedziałem?

Powoli zaczynam rozumieć: zadałem dwa pytania. Pierwsze: czy udany rozwój psychiczny i duchowy dziecka nie wymaga czegoś więcej niż tylko zapewnienia mu sprzyjających warunków i bodźców dostarczanych często od wczesnego niemowlęstwa? I drugie: na kogo wyrastają dzieci, które zbyt wcześnie i na zbyt długo oddziela się od rodziców?

Znamy odpowiedź na to ostatnie pytanie. Nauka udowodniła, że dzieciom wychowywanym bez ojca i matki umykają niejako najwcześniejsze spostrzeżenia i doświadczenia dotyczące otaczającego ich świata, przesta-

ją się one z nimi utożsamiać. Poznają wprawdzie detale, szczegóły, przedmioty itd., lecz nie rozumieją powiązań, jakie między nimi istnieją.

To, czego roczne dziecko doświadcza „tu i teraz”, musi się łączyć z doświadczeniem poprzednich dni i tygodni jego życia. Dopiero w ten sposób tworzy się jego – jak mówią specjaliści – „zintegrowane” ja. Zintegrowane – znaczy „wynikające z czegoś”. Tu dotykamy istoty rzeczy.

Dziecko kocha mamę i tatę. Znajome, pełne miłości spojrzenie matki daje dziecku poczucie pewności siebie: „Twoje istnienie na tym świecie jest ważne, nie jesteś samotny i zagubiony”.

To poczucie nie bierze się znikąd. Ono tworzy się dzień za dniem, budują je w dziecku kolejne doświadczenia. Nasz malec rozumie już np., że klocek, którym bawił się wczoraj, dzisiaj też ma tę samą formę, więc i dziś może się nim bawić tak samo. Czyni to bez lęku, bo przekonał się wielokrotnie, że na mamie i tacie może polegać bez reszty. Pełne zaufania spojrzenie półrocznego czy rocznego dziecka na matkę czy ojca to jedna z najbardziej poruszających reakcji małego człowieka. Zawiera ono w sobie całe zaufanie do świata albo – jak mówił Immanuel Kant – „emocjonalną pewność”. I owa pewność właśnie daje dziecku tę siłę, by odważnie, z ciekawością i chęcią poznawania nieznanego zwracało się do świata.

Jeśli jednak zabraknie tego zaufania, dziecko przeskakuje od jednego fragmentarycznego wspomnienia do drugiego, a wszystkie one nie są z sobą wzajemnie powiązane. W sferze psychiczno-duchowej dziecka wszystkie doświadczenia gromadzą się osobno.

Czego zabrakło? Poczucia łączności pomiędzy wydarzeniami z wczoraj i dziś, z wczorajszego popołudnia

i dzisiejszego przedpołudnia. Wszędzie są jakieś emocjonalne dziury. I dziecko nie potrafi ich pokonać.

Zabrakło siły niekwestionowanej miłości, płynącej ze strony matki i ojca, która dawałaby dziecku oparcie. Dopiero miłość ze swą delikatnością może sprawić, że wszystko – przeżycia i wzajemna komunikacja staną się zrozumiałe i znajdą właściwe miejsce w psychicznej strukturze dziecka.

Kiedy dziecko ma „dziury emocjonalne”, wprowadzie również zwraca się ku światu, ale nie dysponuje czymś niezmiernie istotnym – oparciem w miłości. Czuwajmy nad sobą i nad naszymi dziećmi! „Niezintegrowane” dzieci stają się niespokojne i o wiele za wcześniej rwą się do świata. Wszędzie szukają ludzi czy przedmiotów, chcąc stopić się w jedno z otoczeniem. Do tego jednak potrzebują stabilności emocjonalnej, inaczej boleśnie się ranią.

A moi słuchacze w supernowoczesnym centrum konferencyjnym? Wielu z nich to praktykujący pedagodzy i psycholodzy, większość jednak nie patrzyła dotąd w ten sposób na rozwój małych dzieci i nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji sytuacji, jakie tu opisałem. Nie zostali zaznajomieni z takim sposobem widzenia rozwoju dziecka nawet w czasie studiów.

Ich wiedza nastawiona jest na szybki sukces. „Paweł opanował już alfabet do d, ile lat ma Paweł i co potrafi?” Nie dostrzegają, że tylko to, co w świadomości małego dziecka miało szansę utrwalić się na dobre, również wiedza i uczucia, będzie istniało także nazajutrz i w przyszłości. Bez odpowiedniej porcji miłości małe dziecko egzystuje właściwie w pustej przestrzeni psychicznej. Dlatego staje się niespokojne, zdekoncentrowane, zapomina, co robiło przed godziną, i z trudnością

przypomina sobie, czym bawiło się albo co robiło wczoraj w przedszkolu.

Krótko mówiąc, nie doświadczając silnej relacji – albo ładniej – miłości, zdezorientowane dziecko wejdzie w świat, którego obcości nigdy do końca nie przewycięży. Zabraknie mu pewności co do znaczenia gestów, uśmiechów, sposobów zachowania i tego, co się już wydarzyło. W pamięci będzie miało jakieś strzępki rzeczywistości, które nie tworzą jednak jej logicznego obrazu.

A przecież wszystko mogłoby być takie proste i w gruncie rzeczy jest proste! Gdy pewnego smętnego popołudnia idziemy ulicą za czterolatkiem i mamy okazję go poobserwować, czujemy – mam nadzieję, że mówiąc to również w imieniu czytelników nie popełniam nadużycia – że coś się w nas rozświeśla, widząc, że owa mała osóbką zaraża nas jakąś już zapomnianą, pierwotną radością życia. Dzieci dają szczęście i spokój.

Może tak jest – pomyślicie z łagodną rezygnacją – ale to nie dotyczy mojego dziecka, z moim jest inaczej. Moje jest nerwowe i ledwie wstanie, a już dziesięć razy potrafi mnie doprowadzić do irytacji i zmienić moją radość życia w kłębek chaotycznych odczuć.

W porządku, nie zrozumieliście jeszcze tego wszystkiego; każdy, nawet najbardziej zbuntowany gest dziecka wyraża nie tylko obronę własnych zamiarów, ale i szukanie matki, ojca czy kogoś, kogo mogłoby kochać. Dzieci szukają przestrzeni miłości w obrębie swojej rodziny, zaczynając rano, a kończąc wieczorem. W każdym momencie uosabiają szczęście, w niepokoju i w ciszy, w beztrosce, a także w zmartwieniach, których w ich życiu jest bez liku. Trzeba z nimi unosić się niejako nad ziemią, by móc pojąć i zaakceptować ten ich niefrasobliwy, żywioło-

wy stan. Nie istnieje zapewne bliższy związek w miłości niż związek między rodzicami a dzieckiem. My, rodzice, musimy nauczyć się tylko jednego – musimy to zaakceptować bez żadnych warunków wstępnych. Niby proste, a jednak trudne – jak wszystko, co dotyczy dzieci. Sprostanie tej sprzeczności to jedno z naszych największych wyzwań.